

Depresja została...

Za sprawą Bożeny Sielewicz po raz drugi spotkaliśmy się na Dziedzińcu Muzeum Archeologiczno - Historycznego aby z pomocą wybitnego specjalisty od dołowania Andrzeja Poniedzielskiego i nieco mniej ponurego Artura Andrusa, zwalczać depresję. Obaj stworzyli kabaret sam w sobie i jak stwierdziła mocno zaprzyjaźniona dama, „wystarczyliby za wszystkich, bo można ich słuchać godzinami a nawet jeszcze dłużej”.



Generalnie było bardziej depresyjnie niż rok temu. Nawet deszcz popadywał, ale nie na zadaszoną scenę i widownię. Ziąb był też paskudny i mniej wytrwali po trzeciej godzinie dołowania zaczęli się ewakuować w cieplejsze miejsca. Nawet grupa MoCarta była tym razem jakaś mniej radosna.

Artyści kabaretowi z całej Polski przyjechali do stolicy geograficznej depresji - Elbląga, żeby podjąć walkę z depresją psychiczną. Stawili się: Ewa Bem, Edyta Jungowska, Agnieszka Dygant, Justyna Szafran, Elżbieta Okupska, Andrzej Poniedzielski, Artur Andrus, Andrzej Grabowski, Marek Siudym, Tomasz Jachimek, Robert Górski (Kabaret Moralnego Niepokoju), Marcin Kilian, Kabaret Hrabi, Kabaret Czesuaf.

Zadaniem występujących aktorów i piosenkarzy było wprowadzenie publiczności w dobry nastrój. Nie wszystkim się to udało, bowiem Kabaret Hrabi pokazał arcyglupi i dłużyący się w nieskończoność skecz o reżyserze i ekipie, czym zanudził widzów jeśli nie na śmierć to przynajmniej na dłuższe odrętwienie. Z kolei inny klient demonstrujący pokaz sporządzania rosółu w ogóle nie powinien się znaleźć w tak zacnej ekipie jaka zjawiała się na Podzamczu. To

co zademonstrował było niesmaczne, prostackie i chyba nawet obrażające gusta wytrawnej elbląskiej publiczności, bowiem kilka osób po tym numerze wyszło. A szkoda bo to co pokazała Edyta Jungowska było w dobrym guście i rozbawiło widownię całkiem szczerze. Jak powiedziała mi po elbląskim kabaretonie Bożena Sielewicz, niestety nie ma ona wpływu na skecze jakie demonstrują kabarety, a jedynie na kształt ogólny i teksty przygotowywane przez liderów tego widowiska.

Zresztą oprócz dwóch wymienionych nieporozumień artystycznych cała reszta mogła się podobać. Szczególnie trafne były skecze o sytuacji w gimnazjum i wszystko to co czynili na scenie Andrzej Grabowski i Elżbieta Okupska.

Zaskoczeniem dla widzów były spektakularne zaręczyny pary młodych elblążan - aplikantki prawniczej, Moniki i Staszka. Doszło do nich pomimo uporczywych tłumaczeń Andrzeja Poniedzielskiego, że mariaże są raczej mało sensowne i optymistyczne, bowiem kobiety od mężczyzn dzieli cała przepaść. Jednym z powodów są różnice w posiadanej wyobraźni. Kobieta, jak twierdzi Andrzej, ma wyobraźnię i dlatego siedzi w domu. Mężczyzna wyobraźni nie posiada,



dlatego wychodzi żeby wszystko sprawdzić empirycznie. A kiedy wraca nad ranem jest gotów do rezygnacji. Najchętniej z dykcji.

Poznęcano się też nad nieszczęsną ochroną zdrowia by dojść do konkluzji, że jak pacjent się uprze, żeby żyć to medycyna jest bezradna.

Po występach, w ramach podsumowania zabawy, miało się odbyć wspólne usypywanie „Kopca antydepresji”. Jak się jednak okazało, kopiec został już usypany.

W ten sposób i tym razem naszej elbląskiej depresji nie udało się zdeprecjonować. I to pomimo tego, że kabareton trwał o godzinę dłużej niż planowano. I jest w tym motyw optymistyczny. Bo jak w zeszłym roku napisał Andrzej Poniedziałki na swej recepcie antydepresyjnej „smutek to radość... inaczej”.

Jest zatem nadzieja, że za rok znowu spotkamy się na Podzamczu, aby powalczyć z tym co nas gryzie najskuteczniejszym z lekarstw, czyli śmiechem.

Tekst i zdjęcia: Marek Kopyła